

## **Ryszard M. Machnikowski: Polska powinna uniknąć pułapki tradycyjnej geopolityki**

Dawno w historii nie mieliśmy tak dobrej koniunktury zewnętrznej, by polski Suweren nie mógł pomyśleć o innej opcji, niż podsuwane mu anachroniczne dylematy. Tą inną opcją jest ni mniej, ni więcej tylko budowa silnego państwa polskiego – pisze w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Czas geopolityki?” Ryszard M. Machnikowski.

Przyznam na wstępie, że z zaciekawieniem oczekuję innych wypowiedzi w tym numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień”, które wprost odpowiedzą na pytanie będące jego głównym motywem. Poza bowiem wysoką kulturą wypowiedzi, jaka charakteryzuje zarówno Eugeniusza Romera, jak i innych prekursorów polskiej myśli geopolitycznej, bardzo trudno znaleźć jakiegokolwiek merytoryczne poglądy przez nich wyrażane, które byłyby dobrą nauką na dziś. Ten anachronizm myśli ówczesnych „ojców” polskiej geopolityki nie może w żaden sposób zaskakiwać – po prostu tworzyli oni w zupełnie innych warunkach historycznych – dywagacje swe rozpoczęli w sytuacji braku istnienia państwa polskiego, przy sytuacji międzynarodowej kompletnie odmiennej od dzisiejszej, w warunkach całkowicie innego poziomu rozwoju cywilizacyjnego. Świat końca XIX i pierwszych dekad XX wieku był zasadniczo różny od naszego – np. Romer urodził się w zaborze austriackim, a zmarł w PRL-u. Tzw. „hydrograficzna szkoła polskiej geopolityki” nie ma dziś, w moim przekonaniu, żadnych zdolności eksplanacyjnych, a i w momencie jej powstawania mogły one budzić (i budziły) wątpliwości. Muszę przyznać, że mimo intrygującej

polemiki dotyczącej statusu i roli „geopolityki”, prowadzonej w publikatorach kilka miesięcy temu, nie udało mi się zrozumieć o co w tym sporze intelektualnym dokładnie chodzi. Gdyby usunąć założenie o charakterze determinizmu geograficznego trudno jest pojąć cóż swoistego i niepowtarzalnego jest wyznacznikiem myśli o charakterze „geopolitycznym” i czym różni się od myśli „nie-geopolitycznej”. Być może takim najważniejszym wyróżnikiem jest specyficzny żargon, którym posługują się współcześni geopolitycy, ale sam w sobie nie wyjaśnia on tożsamości tej dziedziny / dyscypliny wiedzy społecznej.

*Świat końca XIX i pierwszych dekad XX wieku był zasadniczo różny od naszego. Tzw. „hydrograficzna szkoła polskiej geopolityki” nie ma dziś, w moim przekonaniu, żadnych zdolności eksplanacyjnych*

Można jednak zakładać, że zapytanie o Romera ma skierować naszą uwagę na pogląd zwany „romeryzmem”, który miał wpłynąć na ukształtowanie się koncepcji tzw. „międzymorza” i próbę jej realizacji

przez marszałka Piłsudskiego. Prowadzi nas to także do polemiki Eugeniusza Romera i jego koncepcji obszaru Polski jako „pomostu” pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym z poglądem Wacława Nałkowskiego o „pośrednictwie cywilizacyjnym” Polski między Wschodem i Zachodem i mającej z tego wynikać rzekomej „przejsiowości” polskiej państwowości, szczególnie w kontekście reaktywowanej niedawno dyskusji o XXI - wiecznym „Międzymorzu”. Co więcej, do dyskusji włączono koncept tzw. „Trójmorza”, który miał być współczesną odmianą przedwojennego myślenia związanego z

„romeryzm” – ale nim nie jest. O ile „przestrzeń” jest, tak jak chcą to geopolitycy, istotnie niezmienna (a dokładniej – zmienia się niezwykle powoli, w porównaniu do zmian zachodzących w ludzkich społeczeństwach), nie da się tego samego powiedzieć o czasie (a raczej tempie rozwoju społecznego i zachodzących w nim zmian). Zmienna czasowa, w moim przekonaniu, jest o wiele ważniejsza w wyjaśnianiu zjawisk społeczno-politycznych, niż zmienna przestrzenna, do której tak są przywiązani geopolitycy. Szczególnie dzisiaj, gdy przestrzeń podlega zasadniczym przeobrażeniom i jak chcą niektórzy, wręcz „zanika”. Dziś koncept „Międzymorza” czy „Trójmorza” ma inny charakter i kontekst, niż przed kilkudziesięcioma laty. Dylematy, przed którymi stoi współczesne państwo polskie tylko pozornie wciąż dają się wpisać w spór między „romeryzmem” a „wakaryzmem” (oraz, jak chce dr Leszek Sykulski, „europejskim federalizmem”[1]). Sytuacja, w jakiej znajduje się współczesne państwo polskie, różni się zasadniczo od tej zarówno z pierwszej jak i drugiej połowy XX wieku.

*Dziś koncept „Międzymorza”  
ma inny charakter, niż przed  
kilkudziesięcioma laty.  
Dylematy, przed którymi stoi  
współczesna Polska tylko  
pozornie wciąż dają się wpisać  
w spór między „romeryzmem”  
a „wakaryzmem”.*

Zaczynając od  
wschodu – władze  
żadnego ze  
wschodnich  
sąsiadów Polski nie  
formułują żadnych  
roszczeń  
terytorialnych wobec  
naszego kraju, ani  
nie życzą sobie  
wprowadzenia  
podobnej do własnej

formy rządów i – z wyjątkiem Rosji (potencjalnie) – nie posiadają  
zdolności militarnych, by ewentualnie takie niewyeksplikowane

żądania zrealizować. Rosja dysponuje oczywiście o wiele potężniejszą armią niż Polska, niemniej jednak nie jest w stanie dokonać skutecznej inwazji zbrojnej na Polskę, należy także wątpić, żeby tego pragnęła. Mam złe wiadomości dla fanów rosyjskiego „ośrodka siły” – dziś ten ośrodek jest, wbrew pozorom, (które Rosjanie starają się aktywnie stworzyć) dość słaby. Rosja (wydaje się, że na długo) utraciła kontrolę nawet nad Ukrainą, wciąż nie udaje się jej też podporządkowanie Białorusi. Nawet gdyby Rosji udało się zrealizować oba te cele, nie musiałyby to automatycznie oznaczać, że celem Kremla będzie dokonanie militarnej inwazji na Polskę. „Okno możliwości” na wzór tego, jakie otworzyło się po wybuchu II wojny światowej nie zdarza się, na szczęście, w historii zbyt często, zatem możemy uznać, że ryzyko otwartego, pełnoskalowego polsko-rosyjskiego konfliktu zbrojnego zakończonego okupacją naszego kraju jest dziś minimalne (ryzyko wojny amerykańsko-rosyjskiej jest zaś kompletnie nieistotne). Rosja oczywiście starała, stara się i będzie się starać ingerować w sprawy polskie, ale nie użyje do tego konwencjonalnych sił zbrojnych. Musimy oczywiście być czujni i uważnie obserwować poczynania naszego wschodniego sąsiada, jednak nie musimy się go dziś przesadnie obawiać. Nie ulegnie to też zmianie w dającej się przewidzieć przeszłości. Nie jest to zagrożenie na miarę sowieckiej Rosji, tylko czyhającej na okazję, by nas zdominować, co stało się w 1939 r. i trwało przez długie 50 lat.

W kwestii militarnej napaści naszego zachodniego sąsiada na nas jest nawet jeszcze lepiej. Niemcy także nie dysponują dziś zdolnością zbrojnego podbicia Polski, nie mają również wobec nas takich planów. Inaczej jest, oczywiście, z kwestią podporządkowania się politycznej woli Berlina – tu takie oczekiwania są w tej chwili oczywistą oczywistością – jednak naciski na Polskę mają charakter egzekwowania przez Berlin swojej *soft power* via Bruksela i Strasburg (i ta „mięka

*Rosja stara się ingerować w sprawy polskie, ale nie użyje do tego konwencjonalnych sił zbrojnych. Musimy uważnie obserwować poczynania sąsiada, jednak nie powinniśmy się go dziś przesadnie obawiać.*

siła” jest istotnie, dość znaczna). Jednak nacisk ten jest jakościowo inny, niż w minionej turbulentnej historii naszych wzajemnych stosunków i nie przekracza zdolności wytrzymania go. Polska nie znajduje się dziś, jak przed osiemdziesięciu laty,

między agresywnymi, szowinistycznymi Niemcami, które przyjęły potworną ideologię i ostatecznie dążyły do eksterminacji Polaków, a ogarniętą równie szaloną ideologią Rosją, dążącą do utworzenia światowego Sojuza – warto tę oczywistość wyrazić otwarcie – zatem nie grozi nam próba kolejnej eksterminacji lub bezwarunkowego podporządkowania. Dziś nie grozi nam ani germanizacja ani rusyfikacja, nie będziemy zamykani w obozach koncentracyjnych, ani w łagrach, gdzie ginęły poprzednie pokolenia, w tym pokolenie „ojców” naszej geopolityki, Polaków. Egzystencjalne podstawy bytu narodu polskiego nie są dziś zagrożone, jak przed osiemdziesięciu laty, co daje nam, historycznie, duży komfort działania. Stawka, o którą dziś gramy, jest mniejsza niż życie. A to istotne.

Warto także zauważyć, że „niemiecki ośrodek siły” nie jest dziś już „niemiecki” w takim sensie, jakim to zwykle było w historii. Obecne władze ulokowane w Berlinie nie „nakręcają” niemieckiego nacjonalizmu, tylko się go wstydzą i dążą aktywnie do jego supresji. Chcą „otwartych”, „wielokulturowych”, „kolorowych” Niemiec –

*Niemieckie naciski na Polskę mają charakter egzekwowania przez Berlin swojej soft power via Bruksela i Strasburg ta „miękką siłą” jest istotnie, dość znaczna.*

dążenia te oczywiście wywołują i tam nacjonalistyczną reakcję, to fakt, jednak uwzględniając sytuację demograficzną naszego zachodniego

sąsiada, taki nacjonalistyczny *backlash* będzie destabilizował same Niemcy i tym samym osłabiał je, a nie wzmacniał. Zatem i z zachodu nie spadnie na nas nagle egzystencjalne zagrożenie, którego narastających oznak nie będziemy w stanie przegapić. Także ryzyko utraty suwerenności przez państwo polskie, na skutek wcielania w życie projektu „europejskiego federalizmu”, jest dziś znacznie mniejsze niż choćby przed 5 – 6 laty, gdy wydawało się, że projekt ten nabiera impetu, a minister Sikorski deklarował „przy Tobie, pani stoimy, i stać chcemy”. Groźba ta nie dotyczy zresztą tylko i wyłącznie naszego kraju. Realizacja tego projektu - czytaj: podporządkowania krajów Unii interesom wyrażanym przez elity pieniądza i władzy ulokowane w Berlinie (i w mniejszym stopniu w Paryżu), jest dziś zdecydowanie trudniejsza, ze względu na zaistniały *backlash* wobec niego w postaci wzrostu nastrojów „populistycznych” w samych krajach zachodnioeuropejskich (w tym w Niemczech i Francji), które sprawiają, że zachodnia klasa dominująca nie może dziś (jak widać) całkiem zlekceważyć owego „głosu ludu” (choć budzi to w niej spazmy nieraz historycznych reakcji).

Także plany rozwoju niemiecko – rosyjskiej współpracy gospodarczej (potencjalnie dla nas niebezpieczne) są cieniem dawnych wielkich zamierzeń i chwilowo sprowadzają się do kontynuacji budowy projektu NS2. Jest to skutek rosyjskich działań wobec Ukrainy – pragnę jednak uspokoić, że nawet przed aneksją Krymu celem Berlina nie była budowa „nowej Europy” od Lizbony po Władywostok, tylko uczynienie z Rosji gigantycznego rezerwuaru energetycznego dla energochłonnego i przestarzałego niemieckiego przemysłu. Przy okazji, warto zauważyć, że Niemcy są niechętnie nawet „sprzedaniu” Ukrainy w zamian za powrót do *status quo ante* (także ze względu na stanowisko amerykańskie w tej kwestii), zatem nie ma nawet co wspominać o ewentualnym „sprzedaniu” naszego kraju Rosji (w zamian za co?). Polska jest już silnie zintegrowana w zachodnie instytucje gospodarcze, znaczącym rynkiem zbytu i wciąż źródłem relatywnie taniej siły roboczej.

Chciałbym także rozproszyć obawy związane z rzekomym słabnięciem pozycji USA – pogłoski o tym, że jest to „zdechły tygrys”, okazały się być przedwczesne. Słabnięcie to jest tylko relatywne i wyłącznie w stosunku do rosnącej gospodarki (oraz potęgi) Chin w których – jakże słusznie – współcześni Amerykanie widzą jedyną siłę zdolną, perspektywicznie, rzucić wyzwanie dzisiejszej amerykańskiej hegemonii. Obecna amerykańska administracja dąży zresztą do spowolnienia procesu wzmocnienia Chin i należałoby poczekać, co z tego ostatecznie wyjdzie. USA wciąż jednak są zbyt potężne, a ich interesy na tyle rozległe, by skupiając wzrok na „chińskim zagrożeniu” („zwrot ku Pacyfikowi”) nie tracić z pola widzenia pozostałych pól „wielkiej szachownicy”.

*Polska jest już silnie  
zintegrowana w zachodnie  
instytucje gospodarcze,  
znaczącym rynkiem zbytu i  
wciąż źródłem relatywnie  
taniej siły roboczej.*

Mówiąc krótko – już dawno w historii nie mieliśmy tak dobrej koniunktury zewnętrznej (ostatnia była w 1918 r.), by polski Suweren nie mógł pomyśleć o innej opcji, niż

podsuwane mu anachroniczne dylematy: jak nie „romeryzm” albo „wakaryzm”, to „europejski federalizm”, jeśli wręcz nie powrót w objęcia Rosji. Tą inną opcją jest ni mniej, ni więcej tylko budowa silnego państwa polskiego (ośrodka siły). Warto zauważyć, że żadna siła polityczna w Polsce po 1989 r. nie zdecydowała się na wybór i przetestowanie tej opcji, co nie może szczególnie dziwić, gdyż po prostu Suweren nie orientował się, że taka opcja w ogóle istnieje. Nie mógł zatem wyłonić z siebie takiej reprezentacji politycznej, która spróbowałaby tej drogi. Oczywiście, droga ta jest pełna przeszkód i wybojów, i wcale nie jest prosta. Żaden z zewnętrznych „ośrodków siły” – zarówno tych bliskich, jak i bardziej odległych – nie jest przecież zainteresowany takim obrotem spraw, zatem tak jak dotąd, należy spodziewać się, że polski Suweren będzie nieustannie straszony potwornymi zagrożeniami płynącymi ze wschodu (co rodzi „konieczność” szukania sojusznika na zachodzie) lub z zachodu (co przyświeca pomysłowi budowania sojuszu państw „trójmorza”, rozumianego jako przeciwwaga dla niemieckiej dominacji w UE, co sprzyja interesom amerykańskim, ale nie budzi nadmiernego entuzjazmu w żadnej ze stolic „przesmyku bałtycko-czarnomorskiego”). Oczywiście, te strachy istnieją, ale są znacznie

mniejsze, niż to jest nam zwykle przedstawiane, a co najważniejsze nie są one poza zasięgiem możliwości zaradzenia im przez polskiego Suwerena. Ino by mu się chciało chcieć. To jest nasz główny problem.

\*\*\*

[1] Leszek Sykulski, „Geopolityka a bezpieczeństwo Polski”, Zona Zero, Warszawa 2018, str. 164 - 171